Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 38 (43). Warszawa, czwartek dnia 23 września 1937 r. Rok II.

DWIE REWOLUCJE

W ostatnich trzech rewolucjach europejskich: bolszewickiej, faszystowskiej i narodowo-socjalistycznej pomimo różnego ich przebiegu rzuca się w oczy jedno podobieństwo zasadnicze.

Rewolucje te wykwitły na tle buntu mniej lub więcej, gorzej lub lepiej zorganizowanych mas, na wyraźnym tle agitacji i działania politycznego, w których zacierało się to co było dążeniem elity kierującej, z tym, czego żądały masy, tłum.

Rozgwar uliczny odbijał się w hasłach rewolucyjnych, hasła górowały, zastępując w istocie rzeczy programowość, nie mówiąc nic o jakiejkolwiek planowości przyszłych rządów, które wyjść miały z rewolucyjnego zwycięstwa.

Trudno znaleźć w pierwszych zawołaniach czy to Musoliniego czy Hitlera przejaw teorii państwowej. Silne podmuchy elementów uczuciowych rozpalały żagwie rewolucji.

Obowiązki państwowe związane z przejęciem władzy, twardy realizm i ścisłość zagadnień do rozwiązania w państwie zawsze zmusza rządy rewolucyjne do możliwie szybkiego odcięcia się od ulicy i rozbrzmiewających na niej haseł. Zachowując nadal pozór wykonywania „woli ludu" poczęto w Sowietach, w Italii, w Niemczech twardo wychowywać narody z jednoczesnym dokonywaniem przebudowy państw. Prace związane z przebudową wzmacniały znakomicie stronę werbalną i uczuciową pracy wychowawczej. W wielkich radach faszystowskich, w różnych sekretariatach, w pracowniach i laboratoriach, w instytutach, w instytucjach planistycznych, w różnego rodzaju urzędach, na uniwersytetach poczęto montować podstawy organizacji nowego państwa.

I zmontowano.

Różnej barwy „Sztafety" i „Falangi" pełne najrozmaitszych deklaracji i haseł z okresu walki znikały. Cichły głosy agitatorów rewolucyjnych, których było bez liku.

Z rewolucji politycznej wyłoniła się rewolucja rzeczowa.

Pochody, manifesty, manifestacje, deklaracje, hasła, zjazdy, wszystkie dekoracje rewolucyjne i krwawe lub „spokojne" przejęcia władzy — to jedna rewolucja, ale „piatiletki", „czterolatki", roboty melioracyjne, wyprawa abisyńska, Balilla, walka o samowystarczalność gospodarczą, obmurowywanie podstaw mobilizacji narodowej, przysposobienie wojenne i t. d. — to rewolucja druga, mobilizująca twórczość i zdolności ludzkie, nie mająca związku istotnego z dołami rewolucyjnymi.

*

W Polsce słychać pomruki rewolucyjne... Ba! od czasu do czasu odbywają się jak gdyby manewry rewolucyjne, wymagające na razie koncentracji policji... Gdy rozmaite manewry rewolucyjne, różnymi posługujące się hasłami, poczną uniemożliwiać koncentrację policji ze względu na jej liczebność — wkracza zwykle wojsko. Zwie się to asystencją wojskową. Jak dotąd pięknie tej asystencji unikamy.

Pamiętać trzeba, że tłumienie manewrów rewolucyjnych siłą zbrojną pozostawia na wojsku, tej jedynie czystej u nas organizacji państwowej poświęconej obronie przed wrogiem zewnętrznym — osad z punktu widzenia państwowego niepożądany. Oddziały wojska tłumiące t. zw. zaburzenia nie czują się nigdy zwycięskimi!

Kogo stać na wizję przyszłości obejmującą państwo ten musi też mieć wizję skutków tłumionego przez wojsko ruchu rewolucyjnego (wszystko jedno z jakiej pochodzi strony).

Można sobie nawet wyobrazić rewolucję, która dla państwa jest jedyną konkretną możliwością oderwania się od ponurej rzeczywistości, budzącej niezadowolenie powszechne. Nie ulega przecież wątpliwości, że wojskowe sfery niemieckie, a więc sfery państwowe, bo stojące na straży całości i potęgi państwa, udzieliły wielkiego poparcia rewolucji Hitlera, aby Niemcy rozpoczęły nowe życie.

Dla nas państwowców jest to zrozumiałe.

Ale gdy w kraju rosną nastroje rewolucyjne, gdy się szerzy psychoza rewolucyjna, w żaden sposób nie można się opierać na policji... Nasza policja! Świetna policja, ożywiona duchem militarnym...

Czy długo ma ona odgrywać rolę... centrum politycznego godzącego na ulicy miast, miasteczek i wsi interesy „narodowe" i „społeczne" z państwowymi?

Czyż można, dalej, załatwić się z pomrukami niezadowolenia ogólnego podniecając manewry rewolucyjne drugiej strony, gdy widać nasilenie manewrów jakiejś strony pierwszej?

Zapewne, że i tak się robi... Zapewne, że się tak robi dość długo, o czym nas nie tylko poinformować, ale i ładnie pouczyć może nie jeden szef wydziału bezpieczeństwa w niejednym państwie...

Ale dajmy sobie spokój z wszelką grą na zwłokę... U nas byłoby to już tylko gierką na zwłoczkę.

Nasi politycy, zarówno rewolucjoniści jak i ewolucjoniści, kształcili się i nadal się kształcą na pierwszej fazie obcych rewolucyj...

Okres drugi, okres twórczości rewolucyjnej jest im nieznany. Ci ludzie bez wizji przyszłości państwowej boją się nieznanego, a więc boją się twórczości, boją się stawki na wiedzę, boją się chleba i ładu!

*

Nie mamy czasu... Najgenialniejsi mężowie stanu umieli czas oceniać, ale nie mogli go ani skurczyć, ani rozszerzyć.

Nie może państwo pozwolić żadnej stronie politycznej na rozbieg ku ruchawce politycznej w nadziei, że w tyglu rewolucji

politycznej zabezpieczone będą interesy państwa lepiej niż to się dzieje w chwili obecnej i jakże niewystarczająco!

Psychozy rewolucyjne, manewry rewolucyjne, rozbiegi rewolucyjne likwiduje się rewolucją drugą, inną. Rzeczową! Od góry! Bo istnieje rewolucja planu państwowego, rewolucja wychowania, rewolucja dozbrajania i mobilizacji narodu, rewolucja wielkich robót publicznych i likwidacji bezrobocia...

Ta druga rewolucja uniemożliwia zdawanie się na łaskę i nie łaskę ulicy, która w naszym położeniu geograficznym przyniesie nie wiadomo co: Hiszpanię czy utratę niepodległości.

Ta druga rewolucja uniemożliwia walkę pozycyjną wewnątrz kraju z wypadami manewrowymi, męczącymi policję...

Ale na rewolucję od góry, rewolucję rzeczową nie mogą się porywać dojutrkowicze. Potrzeba i wiedzy i talentu charakteru, aby w rozhuśtaniu namiętności i pożerających nas fanatyzmach politycznych układać plan państwowy, realizować go i unieszkodliwiać działalność ludzi stojących na przeszkodzie szybkiego podnoszenia potencjału militarnego państwa i kompletnej europeizacji kraju.

Potrzeba nam ujawnienia się wielkości, która by swym autorytetem zdławiła wszelką małość, dojutrkarstwo, kunktatorstwo, karierowiczostwo, rutynę, zachowawczość i wszelakie spychanie interesu państwowego na szary koniec.

Niebezpieczeństwo w zwłoce!

Filozofia ekonomii

Ukazała się wprost bezcenna praca profesora Wolnej Wszechnicy Polskiej Leona Biegeleisena p. t. „W s t ę p d o n a u k i e k o n o m i i s p o ł e c z n e j“ *). Sam fakt ukazania się podobnego studium wzbudza głębsze refleksje, bowiem autor niemal przez lat 25 zajmował się zagadnieniami monograficznymi, przysparzając naszej ubogiej literaturze ekonomicznej szereg niezniszczalnych, aczkolwiek „odcinkowych“ pozycyj bibliograficznych, jak „R o z w ó j g o s p o d a r c z y n o w o c z e s n e j w s i p o l s k i e j“, „R e f o r m a r o l n a g ł ó w n y c h p a ń s t w e u r o p e j s k i c h“, a nadewszystko „T e o r i a i p o l i t y k a p r z e d s i ę b i o r s t w p u b l i c z n y c h s a m o r z ą d u t e r y t o r i a l n e g o i p a ń s t w a“, etc. etc. Właściwie prace pisane autora nad metodą nauk ekonomicznych datują się od niedawna, a są nimi „S o c j o l o g i c z n o - t e o l o g i c z n e c z y n n i k i w e k o n o m i c e“ (Lwów, 1935), „G o s p o d a r s t w o s p o ł e c z n e j a k o k o n c e p c j a c a ł o ś c i“ („Droga“ 1935, zeszyt 9), „T r w a ł o ś ć i c i ą g ł o ś ć p r o c e s ó w e k o n o m i c z n o - s p o ł e c z n y c h“ („Droga“ 1935, zeszyt 10) oraz „P o d s t a w y t y p o l o g i c z n o - m o d e l o w e g o p o z n a n i a e k o n o m i c z n e g o“ (Ekonomista, Tom I i II z 1936 r.).

Z podjęcia omawianej tu pracy nad teorią ekonomii a porzucenia przez autora pracy przyczynkarskiej (a jakże solidnej pracy) wynika, że autor widzi olbrzymią lukę w podstawach teoretycznych ekonomii. Sam zresztą o tym mówi:

„Właśnie badania monograficzne, pomimo ich wielkiego znaczenia dla stosunków, zwłaszcza naszych, które cechuje zupełny brak dobrych opisów, statystyk, opracowań specjalnych problemów itd., docierają na pewnym stopniu rozwoju w sposób nieunikniony do punktu, w którym zarówno zagadnienia agrarne, jak przedsiębiorstw publicznych, jak wreszcie wszelkie inne z zakresu ustroju gospodarczego, nie mogą być należycie postawione i opracowane, jeśli już nie rozwiązane, bez wyjaśnienia i zrozumienia zasadniczych pojęć i kategoryj ekonomicznych w rozumieniu wyżej i poniżej wyłuszczonym. Praca niniejsza jest nadto próbą skonstruowania zasad wiedzy o nauce ekonomii; zbyt mało uwagi poświęcono dotąd tej ważnej dziedzinie w teorii ekonomii.“

Ponieważ nie sposób omówić całego bogactwa nowych myśli Biegeleisena w ramach jednego artykułu, postarajmy się na tym miejscu dotknąć zasadniczych podstaw jego studium, posługując się częstokroć jego własnymi słowami.

B. uważa, że niesłusznie wydzielano z nauk humanistycznych i społeczno-gospodarczych zagadnienia c h a r a k t e r u o g ó l n e g o i odsyłano je do filozofii, metafizyki oraz teorii poznania, zacieśniając te nauki do ram opisu i klasyfikacyjno-pojęciowego traktowania zagadnień rzeczywistości. Straciła na tym i filozofia i nauki specjalne. Bowiem nauki specjalne:

„Musiały z konieczności, starając się zarówno o wyjaśnienie, jak i zrozumienie zjawisk i procesów, zejść do punktu, gdzie bez t. zw. filozoficznego ujęcia rzeczy nie można było uzyskać zbliżenia ku prawdziwości sądów i wypowiedzeń. Podobnie rzeczy miały się i w ekonomice, gdzie wychodząc z zasadniczych pojęć dobra, potrzeby, ceny itd., musiało się w dalszym ciągu napotkać na tego rodzaju problemy, jak stosunek jednostki do społeczeństwa, podmiotu gospodarczego i jego przedsiębiorstwa, czy terenu pracy do większych całości w rodzaju branż, gałęzi, zawodów, karteli, związków itd., aż do gospodarstwa społecznego, jako najwyższej zbiorowości charakteru abstrakcyjnego.

Poza ściśle gospodarczą stroną zagadnienia, materie te nie są pozbawione w zasadzie czynnika filozoficzno-społecznego, którego bliższe wyjaśnienie nie może leżeć na wyłącznej płaszczyźnie filozofii, jako generalnej nauki. Śmiem twierdzić, iż nie ma najdrobniejszego odcinka zaspokojenia potrzeb, nadającego się zresztą do ścisłego ujęcia monograficznego, któryby nie doprowadzał pośrednio lub bezpośrednio do zagadnień o wysokim filozoficznym „napięciu“ i teoretyczno-poznawczej wydajności. Są tu możliwe dwie drogi postępowania: albo nauka specjalna rezygnuje z wszelkiego „filozofowania“, zawierającego zawsze w sobie, pomimo jak najwyższego stopnia logiko-empirii, sporą dozę metafizyki, albo też nauka specjalna nie pozostawia tej sfery badań „królowej nauk“ filozofii, zajmując się sama żywo tymi zagadnieniami charakteru ogólnego, które konsekwentnie wynikają z dziedzin fachowych“.

W dalszym ciągu uważa autor, że specjalizacja nauk tak pojęta, czyli wyzbyta koniecznych podstaw filozoficznej teoretyczności, spłyciła te nauki, będąc „m a s o w ą u c i e c z k ą w s z e l k i c h p r ó b u j ę c i a c a ł o ś c i i j e d n o l i t o ś c i p o z n a n i a z d y s c y p l i n f a c h o w y c h d o f i l o z o f i i“. Jednym słowem nauki specjalne, a przede wszystkim społeczno-gospodarcze, nie mając jednolitych podstaw filozoficznych, odizolowały się od siebie i przez to zeszły na wyspecjalizowane przyczynkarstwo. A nadto mogły w swym rozwoju osiągnąć tylko bardzo niski pułap, zakreślony przez ograniczoność ich metodologii.

*

Ta izolacja poszczególnych działów ekonomii doprowadza — zdaniem autora — do stanu karykaturalnego, bowiem:

„Zachodzą jednakże jeszcze inne specyficzne czynniki, które sprawiają, iż ekonomika nie może ograniczyć się jedynie do opisowo-klasyfikacyjnej strony, lub też segregacji związków funkcyjnych w zjawiskach wymiernych. Okres, w którym żyjemy, obfituje w daleko idące przemiany także i gospodarczo-społeczne. Niewątpliwie są przedwczesne przewidywania zarówno „zmierzchu ustroju kapitalistycznego“ jak i rychłej realizacji socjalizmu (kolektywizmu lub komunizmu). Nie można jednak odmówić słuszności, opartej na zdrowym rozsądku, wszystkim, którzy w tym niewątpliwie ważkim w wydarzenia okresie zwracają się do nauki ekonomii z żądaniem, jeśli nie rozwiązania, to przynajmniej wyjaśnienia i zrozumienia procesów ekonomicznych i społecznych, które po wielkiej wojnie stały się dla nas wszystkich nie tylko przedmiotem doktryn, ale także wręcz bytu. Jest coś niewątpliwie nienaturalnego w tym właśnie, iż ekonomika, jako nauka z krwi i kości życiowa i praktyczna (wszystkie nasze wielkie teorie zawdzięczały początek wskazaniom i doświadczeniom praktycznym), oddaliła się następnie od tegoż życia tak dalece, iż p r z e w y ż s z y ł a n a w e t w i z o l a c j i p o z i o m n a u k ś c i s ł y c h. Może stało się to dlatego, iż ekonomika nie daje życiu — w szczególności rządom i mężom stanu — odpowiedzi na piekące zagadnienia bieżącej chwili (co mogło by łacno doprowadzić naukę ekonomii

---

*) Leon Władysław Biegeleisen „Wstęp do nauki ekonomii społecznej“ Tom I. Teoria relatywizmu gospodarczego. Nakładem „Naszej Księgarni“ S. A. Związku Nauczycielstwa Polskiego przy współudziale Bratniej Pomocy Studentów Wolnej Wszechnicy Polskiej. Warszawa 1937 r. Str. 537.

do wątpliwej wartości służenia przemijającym kierunkom i regime'om). Fakt ten bynajmniej nie przesądza negatywnie potrzeby najistotniejszego związania teorii z życiem".

Dalej żąda autor zastosowania do nauki ekonomii pomocy innych nauk bardziej ścisłych:

„Powiedzmy sobie wręcz, właśnie tu, w metodologii pomoc innych nauk, bardziej uściślonych, niż ekonomika, mogłaby oddać poważne usługi. Zwłaszcza wysoce niebezpieczne jest to, co tak często miało miejsce w ekonomice i to dało niewątpliwie pochop do zbyt pośpiesznych sądów „wulgarnej" ekonomiki, iż pewien stan, względnie szemat gospodarczy, przyjęty jako fikcja izolacyjna dla celów teoriopoznawczych, tłumaczona później jako stan absolutny, jedyny i wyłączny, obowiązujący więc „wszędzie i zawsze".

W tym chaosie „obiektu doświadczalnego", t. j. otaczającego nas życia, musi nauka ekonomiki, przez racjonalne tworzenie „obiektów poznawczych", wprowadzić ład i porządek drogą ustalenia logicznie związanych i opartych na zdrowym sensie systematów zaspokojenia potrzeb. Do ekonomiki należy nie tylko opis obowiązujących stanów gospodarczych, co oczywiście jest ważkim zadaniem, lecz także wyjaśnienie i rozumienie przebiegu oraz przewidywanie prawdopodobnych zmian, co wszystko wymaga, jak wyjaśniamy to niejednokrotnie w ciągu tej pracy, podejścia ogólniejszego na tle społecznościowym. Od tego „officium nobile" nauka ekonomii nie może żadną miarą się odżegnać, jeśli nie ma spaść do rzędu drobnych specjalności na odcinku ruchu cen, czy innych zjawisk i procesów, nadających się do wymierności wielkościowej. Nie taję, iż naukowość i ścisłość jest tu trudniejsza do osiągnięcia i utrzymania, niż w innych dyscyplinach dotyczących przyrody i człowieka, niemniej ten czynnik stanowi z drugiej strony niewątpliwie całe piękno i urok nauk społecznych, wkładając na badaczy zagadnień ekonomicznych tym większą odpowiedzialność za ścisłość rozumowań i wniosków".

Takie są wstępne rozważania prof. Biegeleisena, które pobudziły go do napisania omawianego studium.

Odkładając omówienie poszczególnych działów tej pracy do kilku następnych numerów „Zaczynu", pragniemy zwrócić uwagę na niezmiernie charakterystyczny pogląd prof. B. na rolę czynnika „celowości", w naukach ekonomicznych. Jest to nielada wyłom w deterministycznej ekonomii, operującej przede wszystkim czynnikiem „środków" i przyczynowości, niezorganizowanych w funkcje celów.

Z podobnie cennych stwierdzeń składa się dzieło prof. Biegeleisena. Tworzy ono nielada podmurówkę teoretyczną dla myślenia całościami w ekonomice i naukach społecznych. Doprowadza teoretyczność ekonomiczną do zetknięcia się z rozważaniem zagadnień gospodarczych już na szczeblu całości państwowej, choć bezpośrednio o tym mało autor mówi.

Groźby Duce

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech faszyzmu włoskiego jest jego dynamiczność, nieustający rozwój instytucji, któremu zawdzięcza faszyzm kilkakrotnie przez Mussoliniego akcentowane określenie „rewolucji, która trwa". Rewolucyjność ta pozwala mu nie tylko na utrzymywanie Włoch jak by pod ciśnieniem, w atmosferze „najwyższego napięcia ideału" jak to określił on w historycznej mowie z 14 listopada 1933 r. o państwie korporatywnym, lecz jednocześnie na zachowanie dostatecznej płynności struktury społecznej i gospodarczej państwa, niezbędnego warunku powodzenia nie zakończonych jeszcze reform, na uniemożliwianie powstawania biernych oporów ze strony „zasiedziałych" interesów i praw nabytych.

Mussolini lubi przypominać o trwaniu rewolucji faszystowskiej. Takie mocne przypomnienie stanowi zamieszczony w „Popolo d'Italia" z dn. 17 b. m. artykuł, wychodzący, jak mówią wtajemniczeni, spod pióra samego Duce.

Rewolucja faszystowska trwa, pisze dziennik, i świadczą o tym ustawy przygotowywane i dojrzewające, fermentujące nowe myśli społeczne, przedsięwzięcia afrykańskie i hiszpańskie ochotników włoskich.

Ci, co osiągnęli stanowiska i wygodnie się urządzili, i ci, co je już mieli, chcieliby przekształcić na swe podobieństwo rewolucję. Jak gdyby faszyzm miał skostnieć w jednej kaście, a nie stać się ideałem i pulsować w całym narodzie.

Niech się tacy pozbędą złudzeń. Fale rewolucji idą jedna po drugiej i przez dłuższy czas będą jeszcze przepływały. Morze „spokojne jak oliwa" jest morzem, które szykuje zasadzki, usypiając żeglarzy. Wolimy morze wzburzone: utrzymuje w radości i jest towarzyszem dobrego wiatru, który niesie daleko.

Jesteśmy przeto jeszcze w tym okresie rewolucji kiedy, między innymi, wolno i trzeba „dotknąć interesów". Oto zdanie, które wywoła bladość na wielu twarzach tych, którzy w sercach swych mruczą: jeżeli zrobisz to, naruszysz interesy Tytusa, jeżeli zrobisz tamto, naruszysz interesy Kajusa. Wniosek: lepiej nic nie robić. Jest to wniosek, który odpowiada moralności bezwolnych i ludzi kończących karierę. Krok dalej i nadchodzi śmierć.

Umysłowość ta jest również charakterystyczną dla niektórych biurokracyj, które nie mają już nawet siły nie tylko interpretowania ducha praw, lecz nawet stosowania litery ustaw.

Powinniśmy dobrze wystrzegać się, aby w naszych szeregach nie przyjęła się mentalność „która boi się naruszyć interesy". Interesy powinny nie tylko być naruszane, harmonizowane i temperowane, lecz pozbawiane wszelkiej ochrony prawa z chwilą, gdy stają w sprzeczności ze sprawiedliwością społeczną lub koniecznością narodową. Interes prywatny, niezależny od interesu społecznego i narodowego, nie istnieje i istnieć nie może przy faszystowsko-korporacyjnym ustroju. Jeżeli przyjmiemy jego istnienie, okręt państwa korporacyjnego zatonie odrazu po wyjściu z portu.

Kończąc artykuł, dziennik podkreśla, że „przekonanie, iż wszystko jest dobrze, że wszystko jest doskonałe, prowadzi do strusiej moralności. Otóż faszyzm ma oczy otwarte i musi je jeszcze szerzej otwierać; jeżeli coś nie idzie dobrze, rozsadza go chęć powiedzenia tego, nawet o ile może to wywołać pewne nieprzyjemności i „naruszyć interesy".

Żadnej mentalności kwietystycznej, żadnego konserwatyzmu. Żyjemy jeszcze w czasach ataków, czasach ciężkiej i dobrowolnej dyscypliny. Jesteśmy za porządkiem, tak, lecz za porządkiem czynnym żołnierzy, a nie porządkiem statycznym tchórzów.

Artykuł, przypisywany Mussoliniemu, wywołał zarówno we Włoszech, jak i za granicą duże wrażenie. Jak można przypuszczać, stanowi on upomnienie pod adresem pewnych czynników gospodarczych, które zbyt skwapliwie chcieli bronić „dobrze nabytych praw" i niechętnym okiem spoglądali na zbyt szybki rozwój wypadków. (516)

Państwo – stróż nocny

W Nrze „Czasu" z dn. 20 bm. ukazał się list do redakcji niejakiego L. B. P., który ostro przeciwstawia się rzekomo zamierzonej „reorganizacji poborów funkcjonariuszy państwowych, co widocznie ma na celu obniżenie emerytury".

Przecieramy oczy ze zdumienia, czyżby taką rzecz można było napisać w „Czasie", niedługo jednak trwa nasze zdumienie, bo oto p. L. P. B. chodzi przede wszystkim o... funkcjonariuszów Policji Państwowej: „narażających codziennie swe życie wzamian za co nie mają mieć nawet zapewnionej starości", a refleksje te zrodziły się — jak szczerze przyznaje się autor listu — „z okazji ostatnich rozruchów agrarnych".

Szanujemy pracę polskiego policjanta i uważamy, że winien on być dobrze opłacany i zaopatrzony na starość, wprost proporcjonalnie do ryzyka w pełnieniu swych funkcyj, które istotnie są niebezpieczne dla zdrowia i życia, lecz inny jest nasz stosunek do całości zagadnienia, poruszonego w „Czasie".

Pan L. P. B. stoi widocznie na stanowisku, że w państwie najważniejszym funkcjonariuszem jest policjant, który broni dobytku obszarników przed „rozruchami agrarnymi" i rewolucją socjalną. Naszym zdaniem zagadnienia agrarne weszły w fazę tak ostrą i struktura agrarna jest tak wadliwa w Polsce, iż przez policję jej ani rozwiązać, ani ochronić nie uda się.

Czas pomyśleć o radykalnych metodach likwidowania „rozruchów agrarnych", czas ustąpić ze swego stanu posiadania, a nie chować się za gumową pałeczkę, czy też karabin policjanta.

Bardzo wzruszające są łzy nad biednym policjantem, lecz, niestety, łzy te są interesowne, antypaństwowe przy całych pozorach dbałości o „funkcjonariuszy państwowych".

Inaczej byśmy rozumieli te łzy, gdyby „Czas" równocześnie nawoływał do powiększenia funduszów na prace związane z przebudową struktury rolnej.

Zrobi się więc to bez udziału konserwatystów, bo nie może państwo pozwolić, by poważne problemy polityczne, gospodarcze i społeczne były rozwiązywane — pałeczką policjanta.

Dla „Czasu" państwo i jego widome zadania to jak dla chłopa: komornik i policjant; widzi w państwie tylko poborcę podatków i stróża nocnego.

Za kulisami Philips'a

Nad wyraz ciekawy cykl artykułów zainicjował „Czas" w swym dziale gospodarczym. Do dnia dzisiejszego ukazały się już dwa artykuły tego cyklu w numercah z 16 i 18 b. m. p. t. „Jak koncern Philipsa radiofonizuje świat?".

„Czas", organ konserwatywny, bezwarunkowo stojący na płaszczyźnie gospodarczego liberalizmu, a więc również i współpracy kapitału zagranicznego w Polsce, podkreśla, że nie jest zwolennikiem każdego obcego kapitału pracującego na terenie Polski.

Różne są poglądy „Zaczynu" i „Czasu" na zasadnicze zagadnienia gospodarcze, jednak z przyjemnością zamieszczamy streszczenie tych artykułów ze względu na potrzebę ochrony zarówno państwa, jak i rynku prywatnego przed kłusownictwem zagranicznego kapitału.

Mowa jest o działalności Koncernu Philipsa, który reprezentuje na naszym rynku międzynarodowy kartel żarówkowy i radiowy.

*

Dla zwalczania konkurencji rodzimego przemysłu w danym kraju lub też walki z importem przede wszystkim amerykańskim Philips tworzy w tych krajach pozornie samodzielne i pod inną nazwą, a w rzeczywistości ściśle podporządkowane mu przedsiębiorstwa, niezależnie od tworzenia własnych jawnych oddziałów i reprezentacji.

W Belgii Philips posługuje się firmą „Siera", która dezorganizuje rynek belgijski rzucając artykuły radiowe po dumpingowych cenach.

Jako skuteczne przeciwstawienie się konkurencji amerykańskiej na rynku belgijskim jest sprzedaż lamp radiowych w cenie około 10 franków belgijskich (czyli 1 zł. 80 gr.), podczas gdy w Holandii identyczne lampy sprzedaje się w cenie 4 do 8 dolarów za sztukę, bo zatamowany jest import amerykańskich. Te same ceny są i w Polsce.

Philips szeroko posługuje się „różniczkowaniem" cen, gdyż sprzedaje poważniejszym konsumentom żarówki za 1/3-cią część ceny stosowanej w hurcie.

„Czas" przytacza bardzo ciekawy materiał, dotyczący działania Philipsa na terenie Indii Brytyjskich, gdzie działa rzekomo krajowe towarzystwo indyjskie „Philips Electrical Company (India) Ltd.", mające siedzibę w Kalkucie. Wszystkie akcje tej spółki należą do holenderskich zakładów Philipsa w Eindhoven.

„Czas" przytacza dwa listy wystosowane przez dyrektorów koncernu do podwładnych dyrektorów różnych sekcyj koncernu w Indiach Brytyjskich, gdzie jest mowa o udzielaniu specjalnych rabatów i tajnych skont („konfidencjonalny rabat") przez centralę Philipsa przedstawicielom prowincjonalnym na terenie Indii Brytyjskich.

Cytujemy za „Czasem" charakterystyczny ustęp jednego z listów:

> „Kiedy już mówimy o sprawie tajności, będzie pan łaskaw być bardzo ostrożnym w załatwianiu korespondencji prywatnej i konfidencjonalnej, dotyczącej lamp, jak również w innej korespondencji, co do której pan jest zdania, że nic może być natychmiast zniszczona. Ta ostatnia winna być trzymana przez pana prywatnie w pańskim safes'ie pod zamkiem i kluczem, tak by w wypadku gdyby przysięgli buchalterzy panowie Price, Waterhouse, Peat et Company przystąpili do sprawdzania książek i korespondencji — do których to czynności są oficjalnie upoważnieni przez „Phoebus" nie mogli oni znaleźć nic, co by mogło nas wprowadzić w zakłopotanie. To samo oczywiście dotyczy również tego listu, który lepiej zniszczyć po przeczytaniu.
>
> W sprawie, w której pisał pan do mnie prywatnie dotyczącej p. Webster'a i jego personelu, jestem przekonany, że zastosuje pan wszelkie możliwe środki ostrożności, by w wypadku gdyby ci ludzie próbowali nas szantażować nie posiadali oni w swych rękach jakichkolwiek dowodów".

W sąsiedniej Danii przyłapano Philipsa na fałszowaniu faktur i wystawianiu władzom celnym duplikatów niezgodnych z oryginałem, zmniejszając w ten sposób zarówno cyfrę importu jak i cła. W ten sposób przekraczano kontyngenty przywozowe, oraz narażano na straty duński skarb państwa. W dodatku towary, produkowane w Holandii, deklarowano jako angielskie, aby z powodu trudności rozrachunkowych pomiędzy Holandią a Danią wyzyskać możliwość łatwiejszych rozrachunków pomiędzy Danią a Anglią.

W Estonii posłużył się Philips konkurencją zgoła korsarską, gdyż jako swój znak ochronny zarejestrował nazwę firmy amerykańskiej Philco, aby odciąć eksport oryginalnych aparatów Philco produkowanych w Stanach Zjednoczonych.

W Finlandii wszystkie zasadnicze części radioaparatury importowane są z Holandii. Ponieważ w Finlandii jest więcej drzewa, więc wyrabia się na miejscu tylko skrzynki, do których wmontowane są przywiezione aparatury, to samo w Szwecji.

W Niemczech ma Philips trzy firmy „Deutsche Philips Gm. b. H.", fabrykę lamp radiowych „Valvo" i fabrykę aparatów radiowych w Akwizgranie. Równocześnie posiada Philips większość akcji przedsiębiorstwa „Müllen Röntgen" w Hamburgu. W Niemczech uprawia Philips również skandaliczną politykę np. w roku 1934/35 przekroczył kontyngent importowy o kwotę... pół miliona marek.

W Norwegii skazany został Philips w Sądzie Najwyższym za nieuczciwą konkurencję.

W Portugalii posiada Philips „portugalskiego" Philipsa, którego siedziba znajduje się dziwnym trafem w Eindhoven zamiast w jednym z miast Portugalii. I tu rzecz zabawna — reprezentant Portugalii w Holandii chciał złożyć wizytę w centrali „portugalskiego" Philipsa. Kierownicy koncernu znaleźli się w kropce, gdyż Philips „portugalski" był fikcją, zwykłym oddziałem zakładów w Eindhoven, i w ciągu 24 godzin wynajęli specjalnie dla tej wizyty domek na drugiej stronie ulicy, aby zademonstrować „niezależność" portugalskiego towarzystwa.

Mistyfikowana siedziba została zaopatrzona w szyld, telefon etc. a przedstawiciel rządu Portugalii święcie uwierzył, że to była faktyczna siedziba przedsiębiorstwa.

W Czechosłowacji wskutek kolidujących z prawem praktyk oddziału Philipsa w Pradze, aresztowany został Wictor Graf, naczelny dyrektor tego oddziału, a zwolniony został po wpłaceniu 7,5 mil. koron czeskich kary do skarbu.

Nie przeszkadzało to temu, że prezes koncernu dr. Anton Philips podczas swej wizyty w Pradze w 2 miesiące po tym fakcie został udekorowany wysokim odznaczeniem.

Na tym kończy „Czas" swój długi artykuł, zapytując:

> „Dowiadujemy się, że dr. Anton Philips pragnie podobno zaszczycić swą wizytą także i Polskę. Jesteśmy ogromnie ciekawi, czy również po to, by otrzymać jakieś odznaczenie?".

I:

> „Gdyby zatem zarzuty dotyczące działalności koncernu potwierdziły się również i u nas — musiałaby Polska gruntownie zrewidować dotychczasowy stosunek do jego działalności. Środki zapobiegawcze uważamy tu o tyle za niezbędne, że rodzimy przemysł i handel walczyć by musiał z bardzo silnym i nieprzebierającym w środkach przeciwnikiem — bo z *koncernem Philipsa*, reprezentującym na naszym rynku potężną i wszędzie swymi mackami sięgającą organizację — *międzynarodowy kartel żarówkowy i radiowy*".

Bardzo słuszne obawy.

Od Administracji

Przypominamy Sz. Prenumeratorom konieczność odnowienia prenumeraty na miesiąc wrzesień i IV kwartał b. r.

*

Komplety numerów „Zaczynu" od początku wydawnictwa t. j. od dn. 3 grudnia 1936 r. wysyłamy po wpłaceniu na nasze konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.544 należności 1 zł. miesięcznie i 2 zł. 50 gr. trzymiesięcznie.

Więc komplet numerów za grudzień 1936 r. — sierpień 1937 r. włącznie kosztuje 7 zł. 50 gr.

Przy wpłacaniu prosimy o podawanie na odwrotnej stronie blankietu P. K. O., tytułu wpłaty.

FILM O PAŃSTWIE

I

W artykule pt. „Film w państwie" („Zaczyn" Nr 26/31) starałem się zwrócić uwagę przede wszystkim na sytuację i rozwój przemysłu i sztuki filmowej w szeregu państw europejskich, dążąc w miarę możności do znalezienia genezy i określenia rozmiarów ingerencji państwa w dziedzinę filmu. Stwierdziliśmy, że najbliższe ideału są na tym polu Sowiety, których idea państwowa stopiła się w nierozerwalną całość z dziełem sztuki, będącym samorzutną emanacją nowej rzeczywistości socjalnej i państwowej. Przyjrzeliśmy się naogół jałowym próbom upaństwowienia filmu pod względem ideologiczno-artystycznym w hitlerowksich Niemczech i nadzwyczaj roztropnej polityce faszystowskich Włoch, którym film oddał już nadzwyczaj efektywne usługi w czasie kampanii abisyńskiej.

Poniżej chciałbym się zająć bliżej samymi obrazami filmowymi jako dziełami sztuki, wyrażającymi w jakikolwiek sposób poszczególne idee, tkwiące w najszerzej rozumianym pojęciu państwa i starające się wyrazić jego nadzwyczaj skomplikowaną i „nieprzetłumaczalną" istotę.

Na pierwszy plan wysuwa się tu oczywiście s p r a w a f o r m y, w jakiej dana idea państwowa ma znaleźć swój wyraz oraz kwestia ścisłego uzależnienia pierwiastków formalnych od ciężaru gatunkowego poruszanych zagadnień. Jest to sprawa niezwykle ważna, gdyż sposób, w jaki przez film będzie przemawiała myśl państwowa, zadecyduje o jej przeniknięciu do najszerszych mas odbiorców. Dlatego też zagadnienie formy będzie dla filmu o państwie rzeczą pierwszej wagi — a możliwie idealne sharmonizowanie jej z treścią dzieła stanowić będzie gwarancję skutecznego spełniania zadań piętrzących się przed filmem państwowym.

Zagadnienia natury formalnej wiążą się znów w dalszym ciągu z poziomem intelektualnym odbiorców-widzów. Ścisłe uwzględnienie tego poziomu jest niezwykle trudne, jeżeli nie całkiem niemożliwe, — a w konsekwencji wykraczające poza ramy niniejszych rozważań. Będziemy musieli zatem posługiwać się tu pewnymi danymi przeciętnymi, biorąc pod uwagę ten kolektyw, do którego film dociera i który w naturalny sposób stanowi bezimienną, zróżniczkowaną masę jego odbiorców.

Przechodząc do zagadnienia formy, muszę zaznaczyć, że wyróżniając kilka zasadniczych kształtów filmu państwowego, nie uważam, by były one ostateczne i jedyne — istocie bowiem istnieje nieskończona ilość form, w których mógłby występować film państwowy, już z tej prostej przyczyny, że wymienione poniżej gatunki mogą być kombinowane w dowolny sposób, za każdym razem dając jakąś nową, różną od poprzednich postać.

A więc:

1) film z tezą,
2) film historyczny,
3) film dokumentarny,
4) film propagandowy,
5) właściwy film o państwie.

Przyjrzyjmy się bliżej wszystkim tym rodzajom i postarajmy się je zanalizować.

II

Film z tezą (t. zw. *„film à thése"*) stawia sobie za zadanie przeprowadzić w sposób zajmujący, rozrywkowy pewne luźne myśli ideologii państwowej. Cała sztuka realizatorska ma tu polegać na tym, by zasadnicza teza wynikała płynnie z głównego toku akcji, pierwiastki dramatyczne mają tu być ogniwami, gruntującymi i spajającymi poszczególne przesłanki myślowe, prowadzące logicznie do końcowego rozwiązania, które jest jednocześnie ostatecznym akcentem i postawieniem tezy. Zaletą tej konstrukcji jest nadzwyczajna sugestywność, z jaką myśl przewodnia przenika do psychiki widza: wyzwolenie uczuć, następujące po punkcie kulminacyjnym akcji dramatu, stanowi najodpowiedniejszy moment, w którym nastawienie wewnętrzne odbiorcy jest wyjątkowo podatne dla przyjęcia postawionej koncepcji myślowej. Bieg wpadków i konstruowanie epizodów są równoległą wykładnią krystalizującej się tezy.

Analogiczną rolę może odgrywać konstrukcja odwrotna. Teza jest wówczas w sposób jasny i wyraźny postawiona zaraz na wstępie filmu — a rozgrywające się w dalszym ciągu dramatu wypadki są jej rozumowym uzasadnieniem. Zazwyczaj początkowy moment, w którym przejrzyście skonkretyzowana teza skierowuje uwagę widza ku swej zawartości treściowej, występuje ponownie po przeprowadzonej fazie dowodwej na końcu flimu i tym skuteczniej przenika świadomość odbiorczą widza.

To suche przedstawienie schematu konstrukcji filmu z tezą obejmuje tę jego część, która musi być bezwzględnie podporządkowana czynnikom artysytcznym, gdyż te — tworząc tkankę promieniującą elementami myśli przewodniej filmu — stanowią jego miąższ, kształtowany twórczo przez indywidualność artystyczną i reżysera. Od tych ostatnich azleżeć będzie, czy wcielona w kształt artystyczny idea sharmonizuje się w nim w stopniu możliwie doskonałym. Ich inwencja twórcza jest gwarancją otrzymania pełnowartościowego dzieła sztuki. Stąd wynika potrzeba przypomnienia truizmu, który jednak na terenie filmu jest często jakimś nowym i dyskutowanym obiawieniem — a mianowicie: tak dogłębne rozumienie i przeżycie idei filmu przez reżysera, by myśl utworu w świadomości jego przybierała swój naturalny wyraz formalny.

Typowym przykładem tego rodzaju filmów mogą być ostatnie obrazy niemieckie, wyprodukowane już pod ścisłą kontrolą regime'u hitlerowskiego.

Jednym z pierwszych filmów z tezą była wyświetlana u nas przed kilku laty „Ucieczka", zrealizowana przez doskonałego reżysera Ucickiego. Fabuła tego filmu opiewa dramatyczne perypetie grupy robotników z kolonii niemieckiej w Charbinie. Akcja rozgrywa się w czasie rewolucji rosyjskiej. Różnokolorowa ludność miasta, niepewna jutra gorączkowo wycofuje się z okupowanych terenów. Los grupy emigrantów niemieckich, wśród których znajdują się również kobiety i dzieci, wydaje się być przesądzony. Brak jakichkolwiek środków komunikacyjnych zdaje ich na łaskę i niełaskę tymczasowych panów sytuacji.

A w tym samym czasie w jasnych, zacisznych salach jakiejś neutralnej instytucji obraduje sennie w wygodnych fotelach jakaś międzynarodowa komisja. W powodzi tasiemcowych referatów i kończących je sprzecznych oświadczeń, w gęstej atmosferze dyplomatycznych słów, słówek i słóweczek waży się sprawa życia i śmierci osaczonych emigrantów. A wtedy zjawia się jakieś podejrzane indywiduum — ale o bardzo aryjskiej fizjognomii i byczym karku. Osobnik ten, ratujący początkowo własną skórę przez podejrzane kombinacje z obu walczącymi stronami, zainteresuje się dolą współplemieńców, odezwie się w nim poczucie solidarności narodowej, swym doświadczeniem przyjdzie z pomocą emigrantom, przekształci się w prostolinijną sylwetkę „mocnego człowieka". Kierując losem tej grupy, napotyka na opozycję — jednak wspólne dobro rozbitków bierze górę, solidarna praca i moc wytrwania „czyni cuda", emigranci naprawiają uszkodzoną linię kolejową i wyjazd ich do ojczyzny kończy film radosnym triumfującym akordem. Motyw miłosny, w przeciwieństwie do naszych filmów, jest zarysowany na dalszym planie i nie przesłania głównych motywów akcji. Te zaś w postaci śmiałych akcentów męskiej, brutalnej, nie znającej sprzeciwu, woli czynu, przebłyskują w każdej scenie niemal na każdym metrze taśmy.

Poza tezą solidarności narodowej i wytrwania w zbiorowym, „totalnym" wysiłku pod wodzą opatrznościowej jednostki — zupełnie wyraźne są tu aluzje w stosunku do Ligi Narodów, jako instyucji bezużytecznej dla tej zbiorowości, która posiada dynamiczną strukturę wewnętrzną, scementowaną poczuciem narodowym i solidarną wolą czynu.

Film ten jest kapitalnie zrobiony pod względem arystycznym i reżyserskim. Opozycjonistę przekona realizmem inscenizacji i skondensowaną dynamiką wydarzeń — entuzjastę porywa i rozpala swą pożywką ideową.

Obrazem rzucającym tezę zbliżenia dwu bloków faszystowskich: niemieckiego i japońskiego jest „Córka samuraja" *(Samurais Tochter)*. Może on być przykładem pierwszego z przytoczonych wyżej rodzajów filmów z tezą. A znowu „Władca" *(Der Herrscher)* z Emilem Janningsem jest jednym z tych filmów, które wysuwają w dramatycznej formie zasadnicze tezy narodowego socjalizmu: wyższość wspólnego dobra przed dobrem jednostki, apoteozę pracy jako wyłącznego czynnika, który daje prawo do życie. Moment pracy jest znów

okazją do nawiązania z planem czteroletnim.

Filmy te jednak nie wykazują większych walorów politycznych, gdyż np. we „Władcy“ centralna postać, mająca reprezentować główną tezę filmu, jest jednostką nienormalną i wskutek tego siła dowodu zasadniczych myśli postawiona jest pod znakiem zapytania. A może to swego rodzaju „opętanie ideowe“?

Wzorem filmów z tezą mogą być również obrazy sowieckie, nawiązujące chętnie do aktualnych zagadnień ekonomicznych, ujętych w wysokogatunkową formę eposu kinowego („Linia generalna“ Eisensteina), społeczno - wychowawczych („Turbina 50.000“ — „Szturmowa brygada“ — „Bezdomni“ Mikołaja Ekka) i kulturalnych. Trzeba bowiem pamiętać, że „film sowiecki, predestynowany przez Lenina do odegrania dominującej roli w życiu Z. S. R. R., wziął czynny udział w „piatiletce“, stąd reżyseria starała się wciągnąć widza w orbitę zagadnień aktualnych kampanji ekonomicznych i przez uwidocznienie w filmie fragmentów postępu odbudowy gospodarczej zachęcić masy do dalszych w tym kierunku wysiłków“ („Preliminarz Filmu“ — „Wiedza i Życie“, nr. 3/36).

Niestety — w naszym dorobku nie posiadamy żadnego filmu z tezą państwową, trudno więc mówić tu o czymś konkretnym. Nasze ubogie dokonania zakwalifikujemy do dalszych rodzajów filmu o państwie. (901)

(C. d. n.).

SPRAWY NIEPRZEDAWNIONE

Zaczęło się od teatru. Jeszcze na premierach sale żyły pełnią blasku, jeszcze tłum snobów (jakże niedocenianych snobów!) zapełniał rzędy foteli, ale już na dalszych przedstawieniach, przy podniesieniu kurtyny, nie ze sceny, ale z widowni wiało chłodem i pustką! Nie potrafiły jej zapełnić setki darmowych biletów. Nie pomogły biura propagandy, obniżki cen, najdziksze próby dostosowania repertuaru do „gustu“ publiczności. Z galerii zniknęły szeregi młodych twarzy; woźni przestali się podejrzliwie przyglądać nieśmiałym wyrostkom kręcącym się koło wejścia.

Twierdzono, że teatr się przeżył; że musi ustąpić miejsca kinematografii; że ograniczona przestrzenią scena nie daje możliwości; że dekoracje są za mało urozmaicone. Próbowano nawet owe nieszczęsne dekoracje zmieniać powielekroć w ciągu wieczoru, by dać widzowi wrażenia wzrokowe, oszołomić go nowością. Mniej — głoszono — gadania, więcej czynu! W teatrze za dużo się mówi!

Kryzys w malarstwie nie dał na siebie czekać. Malarstwo się także podobno przeżyło. W każdym razie malarstwo dawne, stalugowe. Są ku temu powodów tysiące. Wywodzili je uczenie najbardziej kompetentni krytycy. Przede wszystkim więc winni są sami malarze. Te ich wszystkie kubizmy, futuryzmy, impresjonizmy musiały zrazić zdrowo myślących obywateli. A w dodatku za mało w naszych rodzimych artystach ducha własnego. Wszystkich przeżarła obca zaraza, najczęściej francuska. Zresztą, jak można nie stracić zaufanie do przedmiotów, które tak łatwo tracą wartość. Nie dość, że za obraz, za który zapłaciło się parę tysięcy, dziś stuzłotówki nie dadzą, jeszcze w dodatku wyśmieją, powiedzą ze starszyzna, knociarstwo. Wreszcie każdy chce mieć mieszkanie modne, nowoczesne. Mało mebli i ściany gładkie, malowane, w jednym tonie, najlepiej groszkowym. Obrazy? Broń Boże! Na obrazach kurz osiada. Tak jakby nie osiadał na tandetnej figurce przywiezionej z Wiednia i zdobiącej lakierowany na zielono lub różowo stolik.

Ale to są rozważania speców, nałogowców obciążonych dziedzicznie. Olbrzymia większość obywateli zapomniała poprostu o istnieniu malarstwa. Odkładają swe zainteresowania z tej dziedziny, jeśli je kiedykolwiek, miała, do innych, lepszych czasów.

Sprawa muzyki przedstawia się nie lepiej. Tej podobno zaszkodziło radio. To tak jakgdybyśmy powiedzieli, że turystyce szkodzą popularne pociągi!

Literatura broniła się najdzielniej. Ale też i najwięcej miała do stracenia. Była bowiem z losami Polski silnie zrośnięta.

Dzisiaj jednak niewiele książek rozchodzi się w nakładach przewyższających tysiąc egzemplarzy.

Czyż za ten stan rzeczy mamy winić twórców samych: malarzy, muzyków, literatów? A może komisarzy od wystaw, dyrektorów towarzystw muzycznych, redaktorów czasopism? Że niby oni przez swój merkantylizm, zatruwają ducha społecznego?

Może więc, jako państwowcy, stwierdzimy, że państwo powinno całą sztukę mocno wziąć w garść i sprawa załatwiona?

Byłyby to puste słowa. I tak już większość artystów żyje, a raczej żyć usiłuje z państwowych subsydiów. Bez pomocy państwowej teatry dawno zamknęłyby swe wrota. Jedyna dziedzina rozwijająca się u nas wspaniale: rzeźba, całe swe istnienie opiera na zamówieniach państwowych.

Wydaje nam się, że przyczyny zła tkwią daleko głębiej. W obojętności młodzieży dla spraw kultury, obojętności płynącej z wychowania. A raczej z atmosfery w jakiej się to wychowanie odbywa.

Cechą jej jest powierzchowność w ujmowaniu wszelkich zagadnień. Odrodzone państwo Polskie stanęło w obliczu mnóstwa problemów, które wymagały natychmiastowej decyzji, bezzwłocznego załatwienia. Nieraz trzeba było od ręki, niejako na kolanie, stanowić o kwestiach wagi pierwszorzędnej, bez możności wniknięcia we wszystkie ich rozgałęzienia, bez możności wszechstronnego ich zbadania. Trudno było wobec tej koniecznej nagłości, uniknąć wielu błędów, jednak okupywał je gorący zapał dla sprawy, które niby potężny motor przenikał drobne nawet poczynania. Rolę największą grała dyscyplina myślenia państwowego, zdobyta w latach wojny i po niej w szkole Józefa Piłsudskiego, podporządkowująca wszystkie sprawy, jednej — państwu.

Nowe pokolenia są siłą rzeczy, tej szkoły pozbawione. Błędem jednak byłoby kształtowanie ich na wzorach poprzedników. Mają inne zadanie przed sobą. Jest nim ugruntowanie zdobyczy ostatnich lat kilkunastu i wypracowanie wartości nowych, opartych na trwałych podstawach.

Tymczasem u nas we wszystkich dziedzinach społecznych panuje kult dyletantyzmu. Młody człowiek kończący gimnazjum, lub szkołę zawodową, jedyne swe oparcie znajduje w prasie (najczęściej w prasie codziennej, gdyż czasopisma fachowe są u nas mało rozwinięte i niechętnie czytane). Niewątpliwie prasa ma do spełnienia zadania doniosłe, ale nie te którymi się ją od lat obarcza. Obowiązkiem jej jest informowanie opinii publicznej, a prawem kształtowanie tej opinii. Obowiązkiem jej także jest zwracanie uwagi na bieżące problemy i przypominanie o nich. Jednakże opracowanie tych problemów, przygotowanie do realizacji nie leży w jej możliwości.

Przeciętny dwudziestoletni obywatel wie, że istnieją najróżnorodniejsze kwestie: reforma rolna, sprawa mniejszości, rozbudowa przemysłu, polityka eksportowa, problem surowców i t. d. i t. d. Po kilku miesiącach, jeśli przejmuje go los nawy państwowej, ma zupełny chaos w głowie. A słyszy, że to sprawy palące, wymagające szybkiego rozwiązania! Cóż dziwnego, że kusi się o formowanie właesnych teorii, że słucha podszeptu demagogów wmawiających w niego, że wystarczy pałka w jednej dłoni, a kastet w drugiej i głośny krzyk na ulicach, by rozwikłać najdelikatniejsze problemy. Takie postępowanie jest przecież kusząco łatwe, a najważniejsze że leży w możliwościach niedokształconego, dwudziestoletniego mędrca.

„Bo niby jeśli my młodzi do tego się nie weźmiemy, to któż to zrobi?“. W niektórych państwach: Anglii, Francji jest to rolą parlamentu; nasz parlament, dotychczac tego zadania nie spełnił. W innych: Italii, Niemczech, Stanach Zjednoczonych, jest to zadaniem specjalnych biur opracowujących wszelkie zagadnienia państwowe. Rząd nigdzie nie jest do tego powołany. Ma dość roboty z władzą wykonawczą, z wprowadzaniem w życie reform, z dbaniem o życie bieżące.

A tymczasem rozwiązanie problemów państwowych jest istotnie sprawą palącą. I to nie na najbliższy rok budżetowy, ale na szereg lat. Koniecznością, ustalenie planu działania i podanie go do publicznej wiadomości, by znikła atmosfera doraźności, niepewności, powierzchowności jaka cechuje nasze życie społeczne i w której wszelkie rozsądne wychowanie jest niemożliwe.

Trzeba dać młodzieży przekonanie, że nie tylko zdąży wziąć udział w życiu pu-

blicznym, ale że bez odpowiedniego przygotowania nie będzie w nim dla niej miejsca.

Wtedy na jaskółce w teatrze zobaczymy znowu szeregi młodych, przejętych wzruszeniem twarzy i książki znajdą odbiorców, gdy się okaże że i z nich można się czegoś nauczyć, wtedy i muzyka i malarstwo i architektura... Bowiem sztuka nie jest niczym innym, jak wyrazem najwyższych tęsknot ludzkich, miarą dojrzałości społeczeństwa.

PO TAMTEJ STRONIE

(ZAKOŃCZENIE DYSKUSJI NORMALIZACYJNEJ)

Notowaliśmy w swoim czasie *) przebieg dyskusji na temat normalizacji stosunków polsko-ukraińskich, prowadzonej na łamach „Diła". Dyskusję tę kończy cykl artykułów W Kuźmowicza, posła sejmowego U N. D. O.

Redakcja „Diła", zamieszczając pierwszą część artykułu p. Kuźmowicza, oświadczyła, że na głosie tego działacza dyskusję zamyka, a potem ze swej strony przystąpi do wyświetlenia podsumowań ankiety oraz refleksyj własnych."

W. Kuźmowicz jest homo novus na terenie parlamentarnym, ale we lwowskich sferach ukraińskich odgrywa poważną rolę już od szeregu lat. Jest on jednym z przewódców Ukraińskiego Katolickiego Sojuzu (Związku) i z tej racji zbliżony jest do katedry świętojurskiej we Lwowie. Prowadzi redakcję katolickiego tygodnika „Meta" i pacuje na terenie T-wa „Ridna Szkoła" — centrali ukraińskiego szkolnictwa prywatnego 3 województw południowo-wschodnich. Zawsze należał on do kół politycznych umiarkowanych, ale zupełnie niezależnych. Opinia tego działacza w sprawie omawianej posiada szczególne znaczenie.

W. Kuźmowicz zaczyna swoje wywody od stwierdzenia, że:

„Zmiana narodowo-politycznej taktyki U. N. D. O., która nastąpiła dwa lata temu i nosi dziś nazwę „normalizacji", miała swoją poiltyczną logikę i swoje polityczne uzasadnienie w istniejących wówczas warunkach".

Dzisiejsza „normalizacja" jest jedną z licznych prób pogodzenia się, których tyle zna historia stosunków polsko-ukraińskich. Powojenna myśl ukraińska w Odrodzonej Polsce dłuższy czas opierała się na zasadzie tymczasowości, sądząc, że państwowo-polityczna przynależność Ukraińców do Polski jest prowizoryczną. Tymczasem rzeczywiście zadała temu kłam. Polski aparat państwowy coraz bardziej wrzynał się w wewnętrzne życie społeczeństwa ukraińskiego. Odpowiedzialna polityka ukraińska, polityka praktyczna, nie mogła długo operować „fałszywymi przesłankami" i przeto musiała szukać „modus vivendi" z państwem polskim".

Rok 1930 był decydującym pod tym względem. „Ten właśnie rok wykazał, że ostry stan walki z państwem polskim dla organizacji ukraińskiej jest nadzwyczaj kosztowny. Wydarzenia w jesieni tego roku (autor widocznie ma na myśli znaną „pacyfikację" — uwaga nasza) były przykrym następstwem wahań ukraińskiej polityki legalnej i akcji terorystycznej podziemia ukraińskiego. Pod względem psychologicznym było to obopólne — ukraińskie i polskie — wyładowanie namiętności, po którym musiały przyjść refleksje. Stało się jasnym, że trzeba było szukać koniecznie jakiegoś rozumnego wyjścia z wytworzonej sytuacji. W ten oto sposób powstała podatna atmosfera dla prób „normalizacyjnych".

Do tego skłaniała również Ukraińców sytuacja na Wschodzie. Sowiety zaczęły gwałtowną likwidację „nawet najbardziej niewinnych przejawów narodowego życia ukraińskiego na Sowieckiej Ukrainie". Wchodziły tu w grę również względy szerszej polityki międzynarodowej. Trzeba było mobilizować siły ukraińskie nie tylko na froncie antykomunistycznym, ale i antysowieckim, wyzwalając jednocześnie uwikłaną narodową energię Ukraińców w walce z Polską i akumulując tę energię do „najbliższego zderzenia światowego".

„Kanonem bowiem ukraińskiej polityki narodowej i wówczas i obecnie jest założenie, że w tym najbliższym zderzeniu wyłoni się sprawa państwowości ukraińskiej, oraz to, że możemy postawić krzyżyk na jakimkolwiek sensie samego pojęcia „ukraiński", jako kategorii politycznej, gdy do tego czasu nie będziemy przygotowani lepiej, niż to było w 1914 roku. Te myśli uzupełniał wówczas irracjonalny, nieudowodniony motyw, że odrodzona Polska, nauczona własnym historycznym i austriackim doświadczeniem, nie zechce we własnym państwie powtarzać błędów przeszłości w podejściu do zagadnienia ukraińskiego i przystąpi do jego rozwiązania zgodnie z trzeźwym nakazem swego interesu państwowego. W ten sposób obok podatnej atmosfery były dla „normalizacji" poważne nowe polityczne założenia, argumenty (podkreślenia nasze).

Oczekiwano więc tylko na koniunkturę, aby wejść na nową drogę polityczną. Kierownikom U. N. D. O. zdawało się na wiosnę i w jesieni 1935, że pożądana koniunktura nastąpiła

Po takim wstępie, uzasadniającym „normalizację", poddaje autor analizie sprawę ostatnich wyborów parlamentarnych. Koncepcja kierownictwa UNDO, że akt wyborczy będzie pierwszym etapem ugody polsko-ukraińskiej — nie wytrzymała prób życia. Dziś autor stwierdza, że:

„Głosowanie na dwu kandydatów i polityczną koncepcję, że wybory to tylko wstęp do dalszej „normalizacji" — obecnie należy uważać za błąd".

Te właśnie pociągnięcia, zdaniem autora, wywołały kryzys „normalizacji".

„Głosowanie na dwu kandydatów, polskiego i ukraińskiego razem, chociaż odbyło się zgodnie z instrukcją, nie znajduje do dziś dostatecznego uzasadnienia. Prócz tego, piecze ono żelazem obrażonej godności, szczególnie po znanych wystąpieniach niektórych wschodnio-galicyjskich posłów polskich".

Po wyborach Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna wybrała w końcu taktykę załatwiania „drobnych spraw". W ten sposób sama stworzyła w swoim społeczeństwie atmosferę kryzysu i sceptycyzmu, bo była obciążona obietnicami przedwyborczymi.

„Powstał tedy „impas normalizacji", który polityczni, przeciwnicy UNDO zręcznie wykorzystali dla poderwania powagi tego stronnictwa w społeczeństwie ukraińskim".

„Stwierdzam, że nastąpiła „akomodacja" do skromnych warunków politycznej rzeczywistości. Cała energia kierownictwa i poszczególnych członków Ukr. Parl. Reprezentacji zeszła do tego, aby osiągnąć małe zdobycze dla usprawiedliwienia początkowej linii politycznej, która tymczasem zaczęła wywoływać wśród społeczeństwa ukraińskiego coraz większe zastrzeżenia. Jednakże „sukcesy" też nie nadchodziły. Nie jest mi znana żadna kwestia, zdecydowana czy ustalona w Warszawie w ministerialnych gabinetach, która by została automatycznie przeprowadzona w życie w terenie, na dole".

Doświadczenie 2 lat „normalizacji" wskazuje, że rozwiązanie kwestii polsko-ukraińskiej nie jest możliwa na platformie t. zw. „wielkiej polityki". Propozycję współpracy polsko-ukraińskiej, uczynioną przez dra D. Lewickiego w lutym 1935 r., polska myśl polityczna zbyła milczeniem albo kpinami (wolimy na wschodzie Rosję, z jej wewnętrznymi kłopotami i z Ukrainą, niż niezależną Ukrainę). Dla tego propozycje na większą skalę były coraz to skromniejsze. Olbrzymie natomiast doświadczenie dała „normalizacja" w zakresie bezpośredniej poprawy stosunków polsko-ukraińskich.

„Moim zdaniem — pisze pos. W. Kuźmowicz — doświadczenia tego jest dość, aby stwierdzić, że możliwości porozumienia politycznego polsko-ukraińskiego są dziś mniejsze niż były dwa lata temu. Właśnie w ciągu tych dwu lat okres wahań polskiej polityki narodowościowej skończył się. Ta polityka nie zna już jakichś politycznych koncepcyj, które miałyby na celu związać ukraińską ideę narodową z polską ideą państwową. Nawet idea państwowej asymilacji przeszła pewną ewolucję. Polska idea państwowa nie zmierza do wzrostu powiedzmy ukraińskiego narodowego potencjału w całości oraz — jednocześnie z tym — do tego, by ukraińskie zmagania włożyć w ramy mocarstwowości polskiej".

„Z całą otwartością wystąpili w ostatnich dwu latach trzy uzupełniające się polskie plany narodowo-polityczne: 1) zdenacjonalizować wszystkie możliwe grupy etniczne (Polesie), społeczne (szlachta ukraińska) czy wyznaniowe (rzymsko-katolicy) ukraińskiego etnosu; 2) oddzielić niektóre części ukraińskiego terytorium (Huculszczyzna, Łemkowszczyzna, Wołyń) od wysoko pod względem narodowym uświadomionego pnia i dać tym częściom swoją, polską ideę polityczną; 3) nasycić polską substancją narodową te terytoria, które nie rokują w tym względzie nadziei, czyli które są zbyt dobrze uświadomione pod względem narodowym. To ostatnie założenie dotyczy przede wszystkim województw wschodnio-galicyjskich, do których koniec końcem ograniczono „via facti" „normalizację", t. j. ideę politycznego wyrównania dążeń narodowych. Myśl, że polityczne zapasy o to terytorium zdecydują w ostatecznej instancji, nie jakieś wyrównanie stosunków polsko-ukraińskich, ale tylko cywilizacyjna ekspansja polska, właśnie w ciągu ostatnich 2 lat stała się udziałem szerokich kół całego narodu polskiego, jego społecznych organizacji, jego prasy i publicystyki, a nawet nauki (wskażę tutaj, dla przykładu, na stworzenie terminu dla Polesia: „defetyzm etniczny").

„Otóż teza polskiej cywilizacyjnej penetracji na nasze terytorium, myśl, że Polska na wypadek, gdy Ukraina powstanie, będzie „spokojniej i bardziej życzliwie" patrzyć się na swego sąsiada, gdy będzie miała na wschodnich kresach „niezwyciężony wał ludności o kulturze i sile polskiej" — ta myśl stała się dziś bezkonkurencyjną. Ona pobiła na łeb wszelkie „normalizacyjne" „mrzonki", wszelkie koncepcje politycznego związania tego terytorium z państwem polskim. Gdy przedtem myśli te śmiało głosili tylko endecy, a odżegnywała się od nich poważniejsza polska publicystyka i czynniki oficjalne, to dziś w obronie politycznego rozwiązania polsko-ukraińskiego współzawodnictwa o zachodnio-ukraińskie terytorium, występują tylko jednostki, nie posiadające wpływu politycznego, a czynniki oficjalne decydują pod wpływem ulicy".

„Istotą sprawy jest to, że ta cywilizacyjna polska ekspansja, w następstwie parcia polskiego społeczeństwa, idzie pod opieką i przy pomocy polskiego aparatu państwowego i polskich czynników państwowych, czyli jednego z kontrahentów politycznego porozumienia. Można powiedzieć, że koncepcję normalizacji, podyktowaną rozumem i koniunkturą, obala ślepy żywioł polski".

Na tym przerwiemy wywody pos. W. Kuźmowicza do następnego numeru. (320)

*) Patrz N-ry 29, 30, 31 i 32 „Zaczynu"



MOJA PANI MOJA PANI...

Papierek lakmusowy

Wiadomą jest rzeczą bodaj i dla laika, że w laboratoriach chemicznych używany jest pewien prymitywny środek dla rozpoznawania zasad i kwasów. Środek ten nazywa się lakmusem, albo poprostu papierkiem lakmusowym. Gdy zanurzamy papierek lakmusowy do zasady — niebieszczeje on, gdy zanurzamy do kwasu — czerwienieje.

W polityce często stosuje się rozmaite papierki lakmusowe. Na przykład w Rosji Sowieckiej, gdy „biali" opanowywali miasta i zabijali Żydów, nie zawsze mogli rozpoznać ich przynależność rasową według niezawodnych „kryteriów". Wtedy stosowano inny papierek lakmusowy. Kazano podejrzanemu o żydostwo wymówić wyraz „puch" i w zależności od wymowy podejrzany był zwalniany albo rozstrzeliwany.

W naszej polityce jest wiele terenów do zastosowania papierka lakmusowego. Na przykład pewien socjalista po przeczytaniu wszystkich numerów „Zaczynu", powiedział, że pismo bardzo mu się podoba, tylko... nie jest pewny, czy aby „Zaczyn" uznaje potrzebę zmiany ordynacji wyborczej. To było dla niego najważniejsze. To jeden z rodzajów papierka lakmusowego.

Przypomina się z filmu, jak pewna panienka z cudnym głosem z prowincji przyszła do właściciela wiedeńskiego kabaretu, prosząc go o zaangażowanie jej w charakterze śpiewaczki. Podkreśliła przytem, że ma piękny głos. Na to właściciel rzucił jej lakoniczne: „pokaż nogi".

Trudno, kabaret ma swe papierki lakmusowe...

*

Nie wiemy, jak powodzi się akcja werbowania członków do „Związku Młodej Polski", lecz — rzecz charakterystyczna — oto dowiadujemy się z prasy, że:

„Wczoraj w dniu dozpoczęcia wykładów w Państwowej Wyższej Szkole Budowy Maszyn im. Wawelberga i Rotwanda członkowie Związku Młodej Polskiej przesadzili studentów-Żydów na lewą stronę audytorium. Przesadzanie Żydów odbyło się w całkowitym spokoju przy ogólnym entuzjaźmie licznie zgromadzonych w dniu rozpoczęcia wykładów słuchaczów Szkoły, których część natychmiast podpisała deklaracje kandydackie do Związku Młodej Polski".

„Nic nowego pod słońcem, wszystko już było" — powiedział pewien filozof, przewidując jeszcze w starożytności akcję „Związku Młodej Polski". Rzeczywiście to, co zrobił Z. M. P. w Szkole Wawelberga, stale robiła endecja od kilku lat. Ważnym jest jednak nie to, że Żydów przesadzono, i nawet nie to, że „przesadzanie Żydów odbyło się w całkowitym spokoju" (ładny „spokój"), ważnym jest to, że „część słuchaczów natychmiast podpisała deklaracje kandydackie do Związku Młodej Polski".

Też papierek lakmusowy. Dla organizowania młodzieży w Polsce widać wystarczającym jest pokazanie tego papierka lakmusowego. Wątpimy jednak, by Polska mogła się zjednoczyć przez przesadzanie Żydów na lewą stronę audytorium. Od tego tym, co będą siedzieli po prawej stronie ani łut rozumu nie przybędzie.

Sporo mamy rozmaitych papierków lakmusowych.

Jak szkoda, że nie ma dotychczas w Polsce papierka lakmusowego, któryby społeczeństwu dawał jasną odpowiedź, co jest państwowe a co antypaństwowe. Wielka szkoda!

NAUKOWA BIBLIOGRAFIA

Nakładem „Jutra Pracy" ukazała się ostatnio książka posła Wacława Budzyńskiego p. t. „Lufcik na świat". Obszerne jej omówienie odkładamy do najbliższych numerów „Zaczynu". Nie możemy się jednak powstrzymać od zacytowania „in extenso" „Bibliografii" umieszczonej na końcu książki.

Bibliografia ta brzmi:

„Książki, którymi posługiwałem się przy pisaniu, przeważnie wymieniam w tekście. Z czasopism czerpałem najwięcej materiałów i myśli, a często i tekstów, tłumacząc je wprost, żywcem, bez podania źródła. Były to przede wszystkim „Je suis partout", „Lu", „Esprit".
(Podkreślenia nasze).

Nowy typ bibliografii wprowadzony przez pana posła niewątpliwie znajdzie szerokie zastosowanie w kraju i za granicą.

PRZEŁOM NARODOWY



Czy jedyny?

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**
Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski**
Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 17.
Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł., 1/2 — 160 zł., 1/4 — 85 zł., 1/8 — 45 zł., 1/16 — 25 zł. Za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.
Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10